

Gońiec Łukowej

Biuletyn Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej

Z okazji 10. rocznicy wydawania Gońca, postanowiliśmy zaproponować czytelnikom nową szatę graficzną i nowy układ naszej gazety.

Mamy nadzieję, że przyjęte rozwiązania spotkają się z ich akceptacją.

Czekamy na wszelkie uwagi i zapraszamy do współredagowania naszej wspólnej gazety.

W bieżącym numerze

Mistrzynie powiatu w ręcznej	5
Dachówki szostackie	14
Łukowa we wspomnieniach Urszuli Koziół	17
Pomnik z motylkiem	22
Kim pan był imć panie Mieczniku?	24
Łukowskie nazwiska	27
Konkurs na zdjęcia	28

JUBILEUSZ „GOŃCA ŁUKOWEJ”

Drodzy Czytelnicy „Gońca” w tym roku mija 10 lat odkąd zaczęło ukazywać się nasze lokalne pismo.

Początkowo był to skromny miesięcznik zawierający kilka stron aktualności lokalnych, porad prawnych i wywiadów z ważnymi ludźmi naszej Gminy. Z czasem wydawany był rzadziej, średnio raz na dwa miesiące ale w rozbudowanej formie.

Obecnie z reguły liczy on po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt stron. Bardzo dużo uwagi poświęca się w nim działalności kulturalnej Gminy, osiągnięciom miejscowych zespołów śpiewaczych, chórów i kół zainteresowań. Ukazują się cykliczne artykuły dotyczące sukcesów w nauce, sporcie i życia wewnętrznego szkół Gminy Łukowa. Poruszana jest także tematyka zdrowia i rozwoju fizycznego oraz psychicznego jak również kwestie ekologii. Gospodynie domowe mogą znaleźć ciekawe przepisy kulinarne, rolnicy szereg informacji przydatnych przy prowadzeniu gospodarstwa rolnego zwłaszcza w kwestiach dotyczących

kontraktacji tytoniu i pozyskiwania dopłat.

Jednak istotą łukowskiego „Gońca” stało się przybliżanie naszym Czytelnikom tego skąd i dlaczego są tacy, jacy są. Najkrócej rzecz ujmując – chodzi o odkrywanie naszej wspólnej tożsamości. Tożsamości ważnej dla uświadomienia sobie historii i dziedzictwa naszej ziemi, ale ważnej również dla jej przyszłości i rozwoju.

Czy nam się udało?

Świadomi skromnych możliwości Redakcji, mamy jednak nadzieję, że tak. I że nadal przesłaniem „Gońca” będzie pogoń za łukowską tożsamością. Zgodnie ze słowami marszałka Piłsudskiego: „naród, który nie szanuje swej przeszłości nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości”.

To przesłanie mamy zamiar przynosić naszym czytelnikom przez następne wspólne lata.

Redakcja

KRONIKA KULTURALNA

21 stycznia 2011 r. GOK w Łukowej był organizatorem XIII spotkania z dawną pieśnią bożonarodzeniową, w którym wzięło udział 8 zespołów i chórów z terenu gminy Łukowa. Mieszkańcy Chmielka podzielili się z obecnymi swoimi wspomnieniami z dzieciństwa na temat kultywowania w ich domach starych tradycji i zwyczajów

świętecznych. Na zakończenie w rytmie muzyki karnawałowej wystąpił Młodzieżowy Zespół Big Bandowy z Biłgoraja.

W drugim tygodniu ferii tj. od 24 stycznia w GOK prowadzone były zajęcia dla dzieci szkół podstawowych. Program był niezwykle bogaty, dlatego zgłosiła się rekordowa ilość chętnych (prawie 60 osób).



REDAGUJE

zespół pracowników
i współpracowników
GOK w Łukowej

WYDAWCA

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej

ADRES

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej
23-412 Łukowa

tel. 84 687 4060

gokluk1@wp.pl

www.lukowa.pl

NS-REJ. PR 86

Zajęcia „angielski na wesoło”, spotkania z niezwykłymi ludźmi naszej gminy, konkurencje sprawnościowe, występ krajowego mistrza iluzji p. Łukasza Podymskiego, wycieczka do kina na film „Safari”, pokazy chemiczne – to nie wszystkie jeszcze atrakcje tegorocznego zimowiska. Na zakończenie na wytrwałych i grzecznych czekały dyplomy i drobne upominki.

30 stycznia odbyła się pierwsza w tym roku akcja poboru krwi. Na nagłący apel łukowskiego HDK o krew „minusową” odpowiedziało aż 38 osób, w tym także 5 krwiodawców z Biłgoraja

ja i 2 osoby z gminy Księżpol.

20 lutego świętowaliśmy gminno – parafialne uroczystości Jubileuszu 50 – lecia par małżeńskich z terenu gminy Łukowa.



W GOK wręczone zostały 21 parom odznaczenia prezydenckie. Były kwiaty, laurki, część artystyczna, pokaz dawnych sprzed ponad półwiecza fotografii ślubnych Jubilatów.

Do tego orkiestra ta sama, która grała na dawnych weselach i poczęstunek.

6 mara 2011 r. nasze panie miały swoje święto. W kościele parafialnym odprawiona została w Ich intencji Msza św. Bogaty program artystyczny i degustacja sałatek dietetycznych czekały na panie w miejscowym domu kultury.

Miłą niespodzianką dla wszystkich obecnych był występ Zespołu Folkowego „Styrta” z Kra-

snegostawu i premierowy pokaz sekcji karate działającej od roku przy GOK w Łukowej.

Zakończył się remont dwóch pomieszczeń Biblioteki Publicznej, współfinansowany ze

środków unijnych. Wnioskowana przez GOK dotacja z zakresu małych projektów w ramach działania 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” objętego PROW na lata 2007-2013 wynio-

sła 13 283,22 zł przy całkowitych kosztach 23 150,76 zł. Remont trzeciego pomieszczenia bibliotecznego to wydatki własne GOK.

W kwietniu rozpoczną się dalsze prace remontowe w GOK (I piętro), także współfinansowane ze środków unijnych. Wnioskowana przez dom kultury dotacja wynosi 24.393,64 zł.

27 marca w kościele parafialnym w Chmielku zorganizowany został przez miejscowego Ks. Proboszcza i P. Dyrektora GOK II Miedzypowiatowy Przegląd Pieśni Pasyjnych. Oprócz wszystkich zespołów i chórów działających na terenie gminy zaprezentowały się dwa chóry męskie z Godziszowa i Majdanu Obleszcze oraz zespół z Tereszpola. Przegląd połączony został z gminnymi obchodami 10-lecia łukowskiego „Gońca”.

15 kwietnia odbędzie się Regionalny Konkurs Poezji Mieczysława Romanowskiego. Zapraszamy do udziału gimnazjalistów. Repertuar obejmuje obowiązkowo jeden utwór Romanowskiego i drugi o tematyce patriotycznej.

W przygotowaniu jest nowa płyta CD z łukowskimi, dawnymi przyspiewkami weselnymi. Wniosek o dotację tego zadania ze środków unijnych złożyło Stowarzyszenie Miłośników Gminy Łukowskiej.

Red.



Z ŻYCIA NASZEJ GMINY - WIADOMOŚCI SPORTOWE

Najlepsza drużyna dawnego województwa zamojskiego

Piłkarze Victorii Łukowa Chmielek, których trenerem jest Marcin Szołdziński zwyciężyli w rozegranych już po raz dwiętnasty otwartych okręgowych mistrzostwach w halowej

piłce nożnej seniorów Zamojskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. W finale nasz zespół pokonał Omegę Stary Zamość 7:3.

Finał imprezy rozegrano w niedzielę 20 lutego 2011 r. w hali OSiR w Zamościu. Zagraли w nim mistrzowie oraz wicemistrzowie z eliminacji powiatowych:

Victoria Łukowa Chmielek, Włóknarz Frampol (pow. biłgorajski), Unia Hrubieszów, Raiders Hrubieszów (pow. hrubieszowski), Tomasovia Tomaszów Lubelski, Huczwa Tyśzowce (pow. tomaszowski), Omega Stary Zamość i Entra Sparta Łabunie (pow. zamojski). Zwycięski zespół Victorii zagrał w składzie: Marcin Dycha, Piotr Jonak, Rafał Kozyra, Artur Łukasik, Piotr Paluch, Artur Piechnik, Łukasz Robak, Zdzisław Stec, Tomasz Stelmach, Marcin Szołdziński i Jan Świsł. Najlepszym zawodnikiem mistrzostw został Tomasz Stelmach.

Warto przy tej okazji wspomnieć także o zdobyciu przez Victorię 19 lutego 2011 r. w Księżpolu Pucharu Starosty Biłgorajskiego.

Red.



Srebro dla dziewcząt z Gimnazjum im. Pawła Adamca w Łukowej

Na rozegranych w dniu 17.02.2011 r. w Nałęczowie Mistrzostwach Województwa LZS i Szkół Gimnazjalnych w Halowej Piłce Nożnej na rok 2011 pn. „PIŁKARSKA KADRA CZEKA” o Puchar Przewodniczącego WZ LZS Lublin Józefa Poteruchy, dziewczęta z Gimnazjum im. Pawła Adamca w Łukowej zajęły II miejsce.



Najlepsza zawodniczka w województwie - Kinga Pluskwa

W zawodach startowało 11 drużyn z 11 powiatów, w tym bardzo dobrze znane naszym piłkarkom reprezentacje Krzemienia i Starego Zamościa. Paula Przytuła (kpt.), Klaudia Panas (br.), Kinga Pluskwa, Agata Kornik, Aleksandra Ostasz, Ewa Kot, Anita Szeniak wraz ze swoim opiekunem Mirosławem Okoniem reprezentowały na tych mistrzostwach nie tylko łukowskie gimnazjum, ale także powiat biłgorajski. W meczu otwierającym cały turniej

Z ŻYCIA NASZEJ GMINY - WIADOMOŚCI SPORTOWE

niej, łukowianki bezbramkowo zremisowały z Dorohuskim. W kolejnym spotkaniu pokonały Susiec 4-0 i tym samym awansowały z pierwszego miejsca w grupie do najlepszej ósemki zawodów. Kolejny mecz z Anнопolem decydował o tym, która drużyna znajdzie się wśród najlepszych czterech zespołów. W tym trudnym spotkaniu brązowe medalistki ubiegłorocznej Gimnazjady Wojewódzkiej swoją przewagę udokumentowały dopiero w ostatniej minucie zwyciężając 1-0.

Mecz półfinałowy z Kłoczewem zakończył się sukcesem naszych dziewcząt, które dwubramkowym zwycięstwem przypieczętowały awans do finału. W nim, podobnie jak w meczu otwarcia naprzeciwko naszej drużyny

stały zawodniczki z Dorohuska. Tym razem po bardzo zaciętym meczu lepsze o jedną bramkę były przeciwniczki.

Pomimo tego w zespole zapanała ogromna radość z osiągnięcia tego sukcesu, później tym większa, gdy na ceremonii zakończenia Mistrzostw okazało się, że najsukuteczniejszą zawodniczką turnieju została Kinga Pluskwa, a wielkie uznanie organizatorów turnieju, trenerów i opiekunów drużyn zyskała Klaudia Panas wybrana na najlepszą bramkarzkę zawodów. Obydwie otrzymały pamiątkowe dyplomy i statuetki, a cała drużyna wyjechała z Nałęczowa ze srebrnymi medalami i okazałym pucharem.

Mirosław Okoń



Najlepszy bramkarz w województwie - Klaudia Panas

Mistrzynię powiatu w ręcznej

17 marca 2011 roku w Majdanie Starym odbyła się gimnazjada w piłkę ręczną dziewcząt. Drużyna z Gimnazjum im. Pawła Adamca w Łukowej zdobyła pierwsze miejsce rywalizując z sześcioma drużynami. Nasze gimnazjalistki zagrały trzy mecze; pierwszy z Gromadą 11:1, potem z Aleksandrowem 6:6 i ostatni finałowy z Gorajem 7:1. Jako Mistrzynię Powiatu za tydzień wezmą udział w rozgrywkach regionalnych w piłce ręcznej dziewcząt w Kraśniku.

K. Panas



WIEŚCI ZE SZKÓŁ

FERIE ZIMOWE

W dniach od 17 do 19 stycznia br. (początek ferii zimowych) nauczyciele Szkoły Podstawowej w Chmielku zorganizowali zajęcia rekreacyjno sportowe dla wszystkich chętnych uczniów. Dodatkową atrakcją były wyjazdy do kina w Zamościu. Uczniowie klasy czwartej razem ze swoim wychowawcą byli na wycieczce w Lublinie. W kinie Plaza Lublin obejrzeli film 3D - Opowieści z Narnii: Podróż Wędrowca do świtu, byli też w SALONIE ZABAW - FIKOLAND i McDonald's.



KONKURS PLASTYCZNY WORD W ZAMOŚCIU

Prace plastyczne trzech uczniów Szkoły Podstawowej w Chmielku: Pauliny Smolak, Anny Terleckiej i Piotra Małyszka zostały wyróżnione w konkursie plastycznym poświęconym bezpieczeństwu ruchu drogowego „Bezpieczni na drodze”, organizowanym w 2010 roku przez WORD w Zamościu. Nagrodzeni zostali kalendarzami (na rok 2011) gdzie są umieszczone ich prace. Kalendarz został wydany przez WODR w Zamościu i Komendę Miejską Policji w Zamościu.



Chmielecki
Fundusz Oświaty
www.sp-chmielek.pl



Nr KRS: 00000 82324
Fundacja Fundusz Lokalny
Ziemi Biłgorajskiej

z przeznaczeniem na:
CFO - Chmielecki Fundusz Oświaty

Celem utworzonego na potrzeby Szkoły Podstawowej w Chmielku Funduszu jest:
Zakup sprzętu szkolnego, wyposażenia i pomocy naukowych, przyznawanie stypendiów najzdolniejszym uczniom, dofinansowywanie szkolnych organizacji, inicjatyw imprez i wyjazdów. **Zwracamy się do Państwa** z prośbą o wsparcie naszych potrzeb poprzez przekazanie 1% należnego podatku na nasz **SZKOLNY FUNDUSZ**. Wystarczy odpowiednio wypełnić formularz PIT. Zapewniamy, że zebrane fundusze zostaną właściwie wykorzystane.
PIT-37 (przykład wypełnienia)

H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) formularz podatkowy OPP, numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (KRS) oraz wojewódzkiej korespondencji dla OPP	
124. Nazwa OPP	Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej
125. Numer KRS	00000 82324
126. Wzrostowa kwota podatku 1% kwoty z pow. 125, po zaokrągleniu do pełnych dziesiętnych miejsc w dół	?? zł ?? gr
I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE	
W par. 127 można podać m.in. dane ułatwiające kontakt z podmiotem, w par. 128 cel, załączony 1% oraz zaproszenie do przekazania kwoty w par. 129 wyrazić zgodę na przekazanie OPP danych, o których mowa w art. 45a ust. 3 ustawy o finansach publicznych, adresu oraz wyrażenie korespondencji w par. 129.	
127.	
128.	CFO - Chmielecki Fundusz Oświaty
129. Wyrażenie zgody	☒



Na zdjęciach nagrodzeni uczniowie wraz z opiekunami

WIEŚCI ZE SZKÓŁ...

INNA PLASTYKA



„Niekonwencjonalne techniki plastyczne – Wiosna i Wielkanoc 2011” pod takim hasłem odbyły się 21 marca w gościnnych pomieszczeniach łukowskiej „zerówki”, wyjątkowe warsztaty plastyczne dla nauczycieli. „Umiarkowana” liczba uczestników warsztatów pozwoliła na dogłębne poznanie prezentowanych technik plastycznych, zupełnie odmiennych od znanych nam dotąd. Warsztaty prowadziła właścicielka Agencji ANIMI _ARTES pani Anna Murmaj – Stawowa z Lublina – malarzka z Borowca

L.P.



POWITANIE WIOSNY

Powitanie wiosny "na wesoło" w Szkole Podstawowej w Łukowej.



Dzieci z klas 0 - III zgodnie z tradycją spaliły marzannę- symbol zimy i śpiewem powitały wiosnę. Następnie cała społeczność szkolna uczestniczyła w apelu przygo-

towanym przez Samorząd Uczniowski. Na imprezie odbyły się m.in. "Konkurs Wiedzy o wiosnie", pokaz mody wiosennej "na wesoło" Wybory Miss Wiosny, oraz "Konkurs piosenki na wesoło".

Pierwszy dzień wiosny dostarczył wszystkim wiele radości, a dla



uczestników licznych konkursów był źródłem pozytywnych przeżyć i satysfakcji.

A. Klejment, M Swacha.



Witaj Wiosno!

„Słoneczko mocniej świeci, Cieszą się dzieci. Trawa się zieleni, Ptaszki śpiewają, Kwiaty rozkwitają, Wiosnę witają!”

Pierwszy Dzień Wiosny w Szkole Podstawowej w Osuchach to jak co roku Dzień Uczniowskiej Samorządności i Radości. Dlatego pomimo powszechnej opinii, że to Dzień Wagarowicza, naszym uczniom nie w głowie wagarowanie! Wszak to sprawa oczywista, że nadejście Wiosny najlepiej świętować w gronie przyjaciół, bo nigdzie indziej nie jest tak miło i wesoło! W programie tego słonecznego dnia znalazły się lekcje przeprowadzone przez uczniów, konkurs międzyklasowy o wiosennej tematyce: zagadki, przysłowia, konkurs na najpiękniejsze wykonanie wio-

sennej piosenki, wiosenne rymowanie i wybory Wiosennej Miss. Iwona Maciejko



BĘDZIEMY SIĘ PROMOWAĆ

Gminy Księżpól, Biszczka, Potok Górny, Obsza i Łukowa otrzymają ponad milion złotych unijnego wsparcia w ramach projektu "Marketingowe wsparcie gmin powiatu biłgorajskiego".

Liderem projektu jest samorząd gminy Biszczka. W ramach zaplanowanych działań na terenie każdej z gmin powstaną punkty obsługi inwestorów, odbędzie się produkcja i emisja filmów promocyjnych, a gminy będą mogły zaprezentować się podczas wystawy w Lublinie. Projekt przewiduje także akcję promocyjną na terenie województwa podkarpackiego i lubelskiego oraz w programach telewizyjnych i czasopiśmie przeznaczonych dla przedsiębiorców.

22 marca w Gminnym Ośrodku Kultury w Łukowej miała miejsce konferencja pod hasłem „Potencjał przyrodniczy obszarów gmin – Biszczka, Księżpól, Łukowa, Obsza, Potok Górny”. Zaproszono na nią reprezentantów poszczególnych gmin, a dla zainteresowanych tą tematyką przed GOK pojawił się olbrzymi telebim

L.P.

„CHÓR HARMONIA” ŚPIEWAŁ W TERESPOLU

W dniach 29-30 stycznia br. w Terespolu nad Bugiem miał miejsce XVI Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich. Wzięło w nim udział 30 chórów i zespołów z Polski, Białorusi i Ukrainy, m. in. z Mińska, Brześcia, Lwowa czy odległego o 1000 km Dniepropietrowska, a także takich miast polskich jak Warszawa, Kielce, Białystok, Lublin.

Organizatorzy festiwalu to Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Fundacja Dialog Narodów oraz miejski Dom Kultury w Terespolu.

Ten festiwal nie jest konkursem. Jego celem jest kultywowanie bożonarodzeniowych tradycji, poprzez pielęgnowanie kolęd, wymiana doświadczeń i integracja środowisk wielokulturowych.

Ordynariusz Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej arcybiskup Abel zwrócił uwagę na ponadczasowy charakter kolęd przepojonych szczególną radością, wskazał na wielowiekowe bogactwo tradycji chrześcijańskiej, która poprzez kolędy wyraża wiarę człowieka. Stwierdził, że festiwal w Terespolu jest wielkim świętem religijnym.

Z kolei burmistrz Terespolu p. Jacek Danieluk zaakcentował kulturalny wymiar spotkania

chórów i zespołów, zaznaczył jednoczącą siłę muzyki, która sprzyja ekumenicznemu pojednaniu. Z dumą zauważył, że niewiele jest tego rodzaju festiwali w Polsce a nawet na świecie.

Mieliśmy wielkie szczęście, że mogliśmy w tym święcie uczestniczyć i występować na scenie



obok tak znakomitych chórów. O udział w festiwalu postarał się nasz dyrygent p. Sławomir Kuczek, a niezawodną wizytówką stały się dotychczasowe osiągnięcia chóru „Harmonia”.

W Terespolu też nie zawiedliśmy. Oto wrażenia z występu spisane na gorąco: „Wchodzimy na widownię, by posłuchać innych wykonawców. Widać, że terespolanie cenią występy – duża sala wypełniona po brzegi. Podziwiamy różnorodność strojów, oceniamy dobór repertuaru, chwalimy wykonanie, nagradzamy brawami występy poszczególnych chórów. Zbliża się nasza kolej. Przebieramy się w przeznaczonym dla nas pomieszczeniu. Czekamy za kuli-

sami. Przygotowujemy się do wejścia na scenę. Tak to właśnie teraz! Wchodzimy. Kolana jak z waty, nogi drżą jak galaretki, ale się uśmiechamy. Wszyscy! Bohaterstwo, no nie? Ustawiamy się. Nie patrzymy na widownię. Na Dyrygenta. Nadszedł czas. Ukłon pana Sławka. Brawa. I jedziemy! Tak, tak!

Wyszło świetnie. Rzęsiste brawa dodają otuchy. Drugi utwór... trzeci... nabieramy pewności siebie. Przychodzi czas na utwór „Dziecino słodka” – Dyrygent ociera łzę (On tak zawsze gdy pięknie zaśpiewamy). Nasz występ kończymy ukraińską kolędą

„Boh sja roždaje”. Gdy w trakcie jej refrenu nasze najmłodsze chórzystki Amelia Dzikoń i Dominika Słoma przebrane w ukraińskie ludowe stroje przemierzyły scenę tanecznym krokiem, na widowni rozległy się brawa. Kończymy występ. Podobaliśmy się publiczności. Nie milkną oklaski setek osób zgromadzonych na widowni.”

Cieszy nas, że wśród nich jest spora grupa rodziców chórzystów, towarzyszących nam w tej podróży. Jest nasz niezawodny opiekun p. Mirosław Okoń, a wszystko nagrywa nieoceniony p. Janusz Łysiak, który już od kilku lat jeździ z nami na przeglądy i utrwała nasz dorobek na płytach.

Dyrygent otrzymuje gratulacje, odbiera dyplom i statuetkę. Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, ale On najbardziej. I tym razem przekonał się, że sprostaliśmy zadaniu. Jego wymagania, częste próby i liczne występy nie poszły na marne. Rodzice są z nas bardzo dumni, zwłaszcza Ci, którzy jeżdżą z nami i widzą, że poziomem nie ustępujemy chórom liczącym się w kraju i za granicą.

Każdy wyjazd dostarcza nam nowych wrażeń, doświadczeń, obserwacji. Dużo zwiedzamy. Tym razem mieliśmy zakwaterowanie w Kodniu, u Ojców Oblatów. Podczas niedzielnej Mszy św. śpiewaliśmy w Sanktuarium Królowej Podlasia. Poznaliśmy opisaną w książce „Błogosławiona wino” niezwykłą historię znajdującego się w nim obrazu Matki Bożej Kodeńskiej. Bardzo sympatycznym ak-

centem zakończyło się nasze krótkie spotkanie z miejscowym Proboszczem, który mimo swoich lat z istic młodzieńczą werwą nauczył nas wesołej melodii afrykańskiej.

*Amelia, Dominika i Monika –
chórzystki „Harmonii” z Łukowej*

Planowane festiwale Chóru „Harmonia”:

26-27 marzec (s,n) - Małopolski Festiwal Pieśni Chóralnej - Niepołomice;

16 kwiecień (s) - eliminacje do Bydgoszczy - Lublin;

28 maj (s) - Międzynarodowy Festiwal Pieśni Religijnej „Cantate Deo” - Rzeszów;

17-19 (p,s,n.) czerwiec – II Międzynarodowy Krakowski Festiwal Pieśni Chóralnej - Kraków.

PATRON NA TRUDNE CZASY!

14 sierpnia 2011 roku mija 70. rocznica śmierci Świętego Maksymiliana Marii Kolbego, franciszkanina, który jest wyjątkową postacią w panteonie wielkich Polaków dwudziestego wieku.

Święty Maksymilian Maria Kolbe jest symbolem ofiar nazizmu oraz „patronem trudnych czasów” – jak powiedział Papież Jan Paweł II. Jest także symbolem trudnych wyborów obecnych w życiu każdego człowieka.

Święty Maksymilian Kolbe, urodzony 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli, poniósł męczeńską śmierć w niemieckim obozie K.L. Auschwitz, gdzie po przywiezieniu pod koniec maja 1941 roku otrzymał numer obozowy 16670. W ostatnich dniach lipca, po ucieczce jednego z więźniów, ofiarował swoje

życie za nieznanego mu Franciszka Gajowniczka, skazanego na śmierć głodową. Ojciec Kolbe przeżył w bunkrze śmierci dwa tygodnie. Zmarł 14 sierpnia 1941 roku.

Oddając hołd i szacunek tej wielkiej postaci, Senat Rzeczypospolitej ogłasza rok 2011 Rokiem Świętego Maksymiliana Marii Kolbego.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia życia i moralnej postawy tego wybitnego Polaka i kapłana, obrońcy godności człowieka, wzorca cnót, autorytetu moralnego, bohatera o heroicznej odwadze, wychowawcy, społecznika, a także obywatela świata, który w imię solidarności z drugim człowiekiem podjął cierpienia i oddał życie. Jego myśl społeczna i ofiara mają szczególne znaczenie dla wciąż odradzającego się społeczeństwa oby-

watelskiego Rzeczypospolitej.

(Tekst Ustawy Senatu RP z dn. 21.10.2010).



Zdjęcie obrazu przedstawiającego św. Maksymiliana Kolbe w ołtarzu głównym w kaplicy Osuchach.

O ŚPIEWANIU W CIEMNICY I PRZY GROBIE

OPOWIADA NAM PANI FELIKSA TURCZYNIAK



Jedna ze stacji Drogi Krzyżowej z kościoła parafialnego w Łukowej

„Dawno ciemnica była w zakrystii. Aby było ciemno na okna zakładane były czarne płótna. Na tych płótnach namalowane były białe krzyże. Stało tam też takie ukośne podwyższenie. Z jednej strony niższe z drugiej wyższe. Na nim kładło się krzyż. Ale ten krzyż leżał niewysoko. Krzyż ten z dzwonnicy. Na wymiar tego krzyża zrobione było to podwyższenie. I jak już położyli krzyż w ciemnicy to ludzie przychodzili adorować. Pieśni się śpiewało różne, ale zawsze w ciemnicy śpiewało się „Pod Twoim Krzyżem Chryste Panie”. Kto mógł to siedział dłużej, a było i tak, że poszli na obzrądek ludzie i zbierali się znowu, aby adorować i śpiewać. Jak już odchodziło się do domu to śpiewało się pieśń „Dobranoc głowo święta”. Śpiewało się i całowało krzyż na pożegnanie.

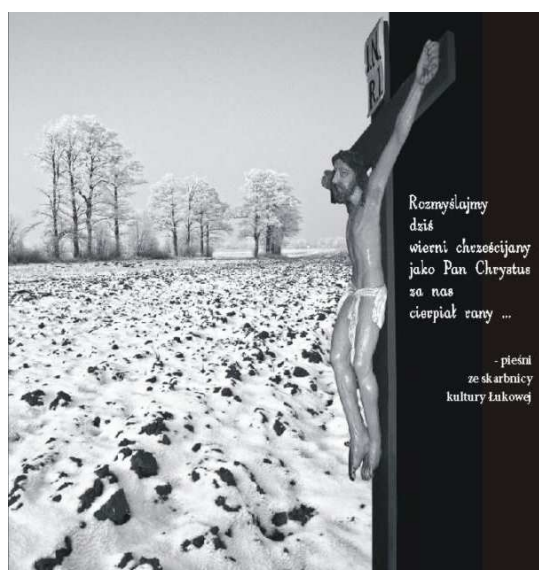
Grób był w ołtarzu bocznym, gdzie Matka Boska Częstochowska. Marcelek go składał wcześniej. Zastłaniał płótnem i później tylko odstaniał. Ten grób to wyglądał jak grot. Taki jakby szary kamień, namalowany był tam Pan Jezus. Może na płótnie, a może na drewnie. Wyglądało to jakby jakiś szary kamień. Duży był, większy jak szafa / około 3 m /, zwężał się tak do góry, na samej górze był krzyż. Krzyż też z tego samego zrobiony co cały ołtarz. Miał tak z pół metra wysokości. Ten grób Marcelek składał z części. Były tam takie haczyki, zaczepiał jedno za drugie, bo to duże było, wysokie. Ktoś mu zawsze pomagał. Pewnie było ciężkie.

Do grobu też przychodzili ludzie adorować i śpiewać. Siadali tak nor-

malnie w ławkach i śpiewali różne pieśni, nie podchodzili do samego grobu. Adoracja była w piątek i w sobotę.

U nas w domu nie schodzili się aby śpiewać. Było blisko do kościoła, to się szło do kościoła, bo w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę obowiązkowo każdy do kościoła szedł. Czasem dwa, trzy razy, aby adorować i pomodlić się. Śpiewy w kościele prowadziłam. Śpiewnik moja bratowa przywiozła, miała go po swojej babci. Duża taka książka była i gruba / sądząc z pokazanych wymiarów A4, słusznej 10 cm grubości /. Były tam teksty i nuty. Organista to grał i uczyliśmy się śpiewać. A czasem ktoś ze wsi coś tam umiał zagrać. Jak gdzieś kto jechał, to też słuchali, jak się tam różne pieśni śpiewa. Ale chyba u nas najwięcej się śpiewało. I w kościele i przy zmarłych. Takie śpiewy przy zmarłych to u nas najdłuższe. I ładne są, smutne, podobają się przyjezdnym.”

opowieści wysłuchała Lucyna Pałuch



Okladka płyty z dawnymi, łukowskimi pieśniami paśijnymi wydana przez GOK w 2009 r.

CZY GMINIE ŁUKOWA POTRZEBNA JEST TURYSTYKA?

Łukowa nie ma dużego potencjału turystycznego, ale jest kilka produktów turystycznych, możliwych do stworzenia takiej bazy na terenie gminy (poza agroturystyką). Są to: 1. turystyka kajakowa (spływy Tanwią i jej dorzeczem), 2. turystyka rowerowa w powiązaniu z terenami o wysokim potencjale turystycznym (Roztocze, tereny nadbużańskie i nadszańskie), 3. muzeum uprawy tytoniu.

Dwa pierwsze elementy rozwijają się w ostatnich latach w sposób niezależny od gminy, ale nie stanowią istotnego elementu jej gospodarki (większość przyjezdnych to krótkoterminowi turyści przejezdni). Jednocześnie gminie brakuje ciekawego elementu, który byłby w stanie przyciągnąć turystów z nieodległego Roztocza. Takim 'magnesem' mogłoby stać się muzeum uprawy tytoniu (specjalizacja gminy), jedyny tego rodzaju obiekt w Polsce, a może i w Europie (nic tak nie napędza turystyki, jak posiadanie obiektów 'naj' lub 'jedynych'). Na terenie gminy należałoby skatalogować i

zabezpieczyć budynki oraz sprzęt używany w ostatnim półwieczu do uprawy i suszenia tytoniu, a następnie wyeksponować je w łatwym komunikacyjnie miejscu (np. duży plac przy siedzibie władz gminy, gdzie obecnie tworzona jest regionalna izba pamięci). W połączeniu z odpowiednią promocją, taki obiekt mógłby stać się zaczątkiem 'poważnej' turystyki.

Posiadanie ciekawego muzeum pozwoliłoby na rozwijanie infrastruktury niezbędnej dla turystyki kajakowej i rowerowej. W pierwszym przypadku można byłoby pomyśleć o stancy kajakowej w Borowcu i w Osuchach, w drugim na poprowadzenie przez gminę szlaków turystyki rowerowej, 'spinających' ją z terenami sąsiedztwami. Najbardziej obiecującym przedsięwzięciem byłoby wytyczenie połączeń z planowaną siecią ścieżek rowerowych Polski Wschodniej, których główny korytarz przebiegnie w bezpośredniej bliskości gminy (Józefów Roztoczański, Susiec, Sandomierz). Trasami tymi wkrótce będzie przejeżdżało

kilkanaście-kilkadziesiąt tysięcy ludzi rocznie i tylko od pomysłowości gmin położonych w pobliżu trasy zależy, czy i jaka część z nich zawita do pobliskich miejscowości. A zawitają, je li będą mogli zobaczyć 'coś innego' (np. muzeum uprawy tytoniu). Turyści powinni też móc zjeść potrawy regionalne itd., ale to 'oczywista oczywistość'.

Niestety, możliwości sfinansowania takiego pomysłu są niewielkie. Większość środków RPO WL <http://www.rpo.lubelskie.pl/>, przeznaczonych na rozwój infrastruktury turystycznej została już wykorzystana. Szkoda, bo wiele gmin województwa lubelskiego uzyskało dofinansowanie podobnych projektów rozwoju lokalnej turystyki. Na obecnym etapie należałoby zdobyć pieniądze na napisanie/zamówienie odpowiedniego Studium Wykonalności projektu, które to Studium można będzie wykorzystać w razie pojawienia się nowych środków finansowych (raczej ok. 2015 r.)

Andrzej Augustiak

Obóz Jana Kazimierza ponownie w Borowcu!

Za datą 22-24 lipca 2011 roku na forach ogólnopolskich kryje się spotkanie miłośników rekonstrukcji bitew, mające miejsce w Borowcu w Gminie Łukowa. W zeszłym roku polskiej grupie towarzyszyli Szkoci. Na tegorocznym, lipcowym spotkaniu skład narodowościowy powiększy się o rekonstruktorów z Litwy,

Szwecji i Anglii. Jeśli polscy i zagraniczni goście stawia się w komplecie, to do Borowca zawita około 100 osób.

Prawdziwą gratką dla zwiedzających będzie kuchnia obozowa zgodna z realiami XVII wieku.

Potyczka i zwiedzanie obozu odbędzie się w niedzielę 24 lipca o godzinie 14.00.

Serdecznie zapraszamy do Borowca!



CEGIELNIE W OKOLICY ŁUKOWEJ W OKRESIE OD DRUGIEJ POŁOWY XVIII

W gminie łukowskiej istniały warunki naturalne do tego, by można było w skali lokalnej łatwo eksploatować, wiekowo najmłodsze, holocenijskie surowce mineralne takie, jak piaski, gliny i mułki lub wymienione wyżej, ale leżące głębiej na ilach z prze-warstwieniami mułków i piasków, nie powodując większej dewastacji krajobrazu. W całej rozciągłości potwierdza to aktualnie najnowszy arkusz Aleksandrów Szczegółowej mapy geologicznej Polski, bowiem wnikiwa jego analiza, nic nie ujmuje dawnym ordynackim fachowcom od geologii, którzy trafnie wybrali miejsca na zaplanowane cegielnie w Chmielku, Łukowej i Szostakach.

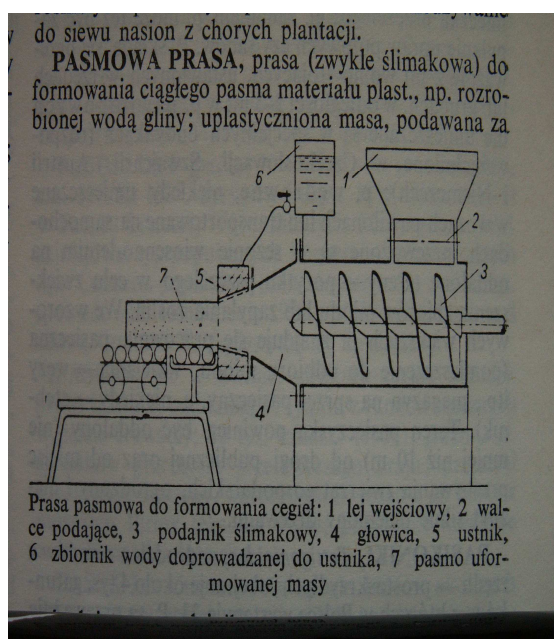
W Chmielku – cegielnia zlokalizowana była w górnej prawobrzeżnej części starorzecza Morżanki, z którego wody uchodziły z lewej strony do strumyka o nazwie Długa [Chmielczanka] w rejonie rybnych stawów chmieleckich, a w Łukowej, po prawej stronie bezimiennego, prawobrzeżnego dopływu dawnej Łukówki [Muchy], w średniej odległości około 0,3 km od jego ujścia do Łukówki, gdzie znajduje się dawniejsze wyrobisko (glinianka), zamknięta częściowo od południa przez bliżej nieokreślony, duży głąz narzutowy oraz w Szostakach, ponad 1

km na zachód od południkowo poprowadzonej drogi z Podsośniny Łukowskiej do szostackiego mostu u podnóża załamane-go stoku, raptownie skręcającego na południe, wojskowi topografowie zaznaczyli na mapie sztabowej cegielnię, składającą się z dwóch budynków gospodarczych i najprawdopodobniej, jednego – biurowo-mieszkalnego, usytuowanego u podnóża wysoczyzny. Zachowanie się do dnia dzisiejszego egzemplarzy szostackiej dachówki z rokiem jej produkcji „1826” świadczyć też może o tym, że co najmniej w tym roku musiano ją tu wyprodukować przy pomocy „dachówczarki”. Szostaki liczyły w 1938 roku około 24 zagrody (Mapa WIG 1938).

Według internetowej Księgi Adresowej Polski 1929 cegielnia chmielecka należała początkowo do hrabiego Maurycego Zamoy-skiego, który miał także w Chmielku 540 ha ziemi, będącej Jego własnością. Do tego hrabiego należała również cegielnia w Łukowej. Autor przypuszcza, że po znacznym zniszczeniu wojennym cegielni w Chmielku, jej właścicielem został J. Buczek, natomiast w Łukowej – J. Stelmach (Księga Adresowa Polski, s. 507, 560).

Tak czy owak, przy ewentualnych najważniejszych produkcyjnych urządzeniach tych cegielni, glina mogła być rozdrabniana i mieszana z piaskiem oraz nawilżana do około 24-procentowej zawartości wody.

W ten sposób przygotowana przez robotników masa w ciągu kilku dni znajdowała się najczęściej w dołowni, w celu uzyskania jednordownej konsystencji, a następnie przenoszono ją na odpowiednie walce i prasę pasmową (zwykle ślimakową) do formowania ciągłego pasma materiału plastycznego rozrobionej wodą gliny. Uplastyczniona masa, najczęściej podawana za pomocą specjalnego podajnika, być może, walcowego, mogła być „przetłaczana przenośnikiem, zazwyczaj ślimakowym, do ustnika o odpowiednim przekroju po-



Prasa pasmowa do formowania cegieł: 1 lej wejściowy, 2 walce podające, 3 podajnik ślimakowy, 4 głowica, 5 ustnik, 6 zbiornik wody doprowadzanej do ustnika, 7 pasmo uformowanej masy

przecznym, formującego pasmo; na zewnątrz ustnika umieszczono [było – przypis autora] samoczynne urządzenie do cięcia pasma na odcinki żądanej długości”. Prasę pasmową wykorzystywano w produkcji cegieł, jako tzw. ceglarki, natomiast przy produkcji dachówek, jako da-

chówczarki.

Ażeby częściowo uprzystępnąć Czytelnikowi, tego lub innego rodzaju urządzenie, autor wykorzystał zamieszczony w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, t. 8, Warszawa 1966, s. 510 schematyczny rysunek prasy pasmowej, który powielił i

zamieścił w tym artykule, twierdząc, że podobna maszyna, tylko jako mniej nowoczesna, mogła być, według Bojarskiego, zastosowana w przeszłości w miejscowych cegielniach, m.in. w Chmielku, Łukowej bądź Szostakach.

Ryszard Jerzy Bojarski z Torunia

DACHÓWKI SZOSTACKIE

Jeszcze miesiąc temu nie wiedziałam co znaczy słowo „Feierabendziegel”. Nie miałam pojęcia również, że w naszej gminie istniała kiedyś cegielnia w Szostakach, należąca do Ordynacji Zamoyskiej, w której wyrabiano dachówki. Nie śmiałabym przypuszczać też, że w roku 1826 dwóch pracowników tej cegielni pozostawi dla nas wypaloną w glinie wiadomość, która przetrwa prawie 200 lat!

Zaczęło się od odwiedzin mojego stryja Janka, absolwenta zwierzyńskiego Zespołu Szkół Drzewnych i Ochrony Środowiska, który ‘zabił mnie’ pewną nowiną. Otóż, na jednym ze zjazdów absolwentów jego wy-

chowawca Ryszard Winnik oznajmił mu, że przez zupełny przypadek trafił na dachówki, świadczące o istnieniu na początku XIX wieku cegielni w Szostakach, w Gminie Łukowa. Jak niewierny Tomasz pomyślałam, że jeśli nie zobaczę na to dowodów, to nie uwierzę. Postanowiłam więc pojechać do Zwierzyńca i dowiedzieć się czegoś więcej.

Wchodząc na teren pałacu Ordynacji Zamoyskiej, odniosłam wrażenie, jakby czas zatrzymał się tu 100 lat temu. Cisza dookoła, ani jednej żywej duszy. Jedynie szum wiatru, spokojnie kołyszącego drzewa. Odnalezienie pana Winnika nie sprawiło mi

problemu. Mieszka on bowiem w dawnej murowanej oficynie skrzydłowej, letniej rezydencji Zamoyskich. Przywitała mnie Pani Winnik i zaprosiła do środka. Jej mąż był chwilowo nieobecny. Od razu przykuły moją uwagę wysokie, aż 4 metrowe ściany, grube parapety pod wysokimi, charakterystycznymi dla rezydencji oknami. I pomyśleć, że w tym domu dawno temu mieszkali ordynaci! Zapytana o dachówki pani Winnik, od razu przyniosła mi dwa stare egzemplarze i zaczęła opowiadać, jak to zmieniano dach na sąsiednim budynku, pomiędzy rzeczką Świerszcz, wpadającą wprost do pałacowego stawu, a browarem.



Dachówki typu karpiówki z sygnaturami: Woyciech Zaiq(c) 1826 z Szostaków Dzik oraz Michał Smoliński 1826 Szostaków.



Jeden z najstarszych zachowanych domów „pracowniczych” w Zwierzyńcu, zbudowany w sąsiedztwie browaru w pierwszej połowie XIX wieku

Otóż, dekarze po prostu zrzucali dachówki na ziemię, nie bacząc na ich wiek. Na szczęście, sąsiedzi zjawili się w odpowiednim momencie i upominając pracujących na dachu, uratowali od zniszczenia około 100 egzempla-

rzy niespełna dwustuletniej dachówki! Gdyby nie ich interwencja, szczątki dachówek posłużyłyby jako gruz. W czasie ich oczyszczania na dwóch sztukach odnaleźli napisy. Po ich ‘rozszyfrowaniu’ okazało się,

kto jest ich autorem. Byli to Woyciech Zaią(c) oraz Michał Smoliński.

Okazuje się, że dachówki z sygnaturą są nie lada gratką dla kolekcjonerów. Do połowy XIX wieku były one wykonywane ręcznie przez strycharzy. Na szostackich egzemplarzach zachowały się nawet ślady słoików, co świadczyło o używaniu drewnianych form. Palcami czy drewnianymi rylcami pracownicy cegielni pod koniec dnia pracy, w miękkiej glinie ryli unikatowe znaki. Stąd wspomniane na początku artykułu słowo „feierabendziegel”, co znaczy ‘dachówka robiona na koniec pracy’. Miała ona być symbolem pomyślności dla lokatorów domu, którego dach pokrywała. Jeżeli chodzi o daty na dachów-



Budynek gospodarczy przy Zespole Szkół Drzewnych i Ochrony Środowiska w Zwierzyńcu, pokryty dwustuletnią dachówką z cegielni w Szostakach

kach, warto zaznaczyć, iż Muzeum Regionalne w Głogówku posiada jeden egzemplarz z sygnaturą 1861. Czyżby zwierzyńskie pokrycia były najstarszymi w Polsce?

Wróćmy jeszcze na moment do Zamoyskich. Dbali oni bowiem o swoich urzędników, zapewniając im mieszkania. Część rodzin ulokowano w budynkach pałacowych, a pozostałym trzeba było wybudować nowe dworki. W ten sposób powstał budynek otoczony ogrodem, którego dach przykrywały szostackie znaleźiska. Jego zdjęcie z początku XIX wieku znalazłam w albumie od pana Winnika, pod tytułem „Zwierzyńiec w starej pocztowce i fotografii”.

Nie każdego w tamtych czasach było stać na niepalny materiał budowlany w postaci dachówki i cegły. Nabywcami byli głównie mieszczaństwo ordynacy, właściciele, czy też dzierżawcy karczm, browarów, gorzelni, folwarków, jak również murarze oraz zduni zaj-

mujący się stawianiem pieców. Tu można podać przykład folwarku łukowskiego, którego budynki były zbudowane z cegły, prawdopodobnie ‘szostackiej’ ze znakiem OZ, jakim reklamowała się Ordynacja Zamojska.

W międzyczasie powrócił pan Winnik. Wyszliśmy z mieszkania, aby zobaczyć jak dziś wygląda urzędniczy budynek. Pokryty jest on czerwoną blachodachówką. Stare dachówki zaś leżą na dachu budynku gospodarczego szkoły. Jak widać wykorzystano je ponownie i spełniają one swoją funkcję nie gorzej niż nowe pokrycia.

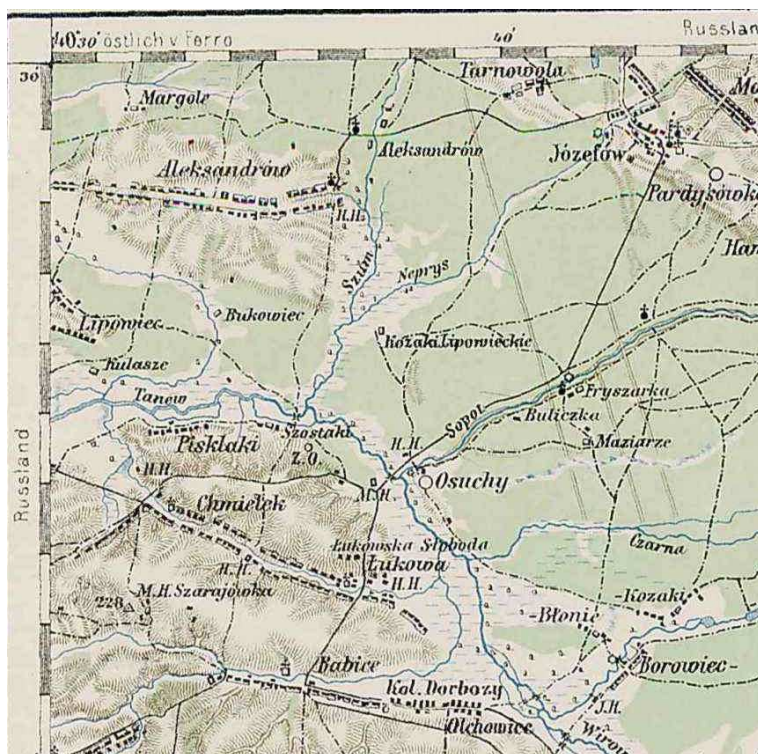
W tym miejscu warto wspomnieć o pięknej, zabytkowej architekturze, jaką chlubią się nasi południowi sąsiedzi. Szczególną uwagę przykuwają piękne starówki miast i miasteczek, a zwłaszcza charakterystyczne czerwone dachy. Kilka lat temu wojewódzki konserwator zabytków w Katowicach ustalił, że dachy na terenie Śląska mają być

czerwone, podobnie jak dawniej. Niestety w tym miejscu pojawiły się głosy, że każdy ma prawo wyboru koloru własnego dachu. W ten sposób w Polsce powstają nowe budynki kryte na niebiesko, żółto czy zielono.

Co do cegielni w Szostakach, na poniższej mapie wojskowej z 1897 roku, po lewej stronie drogi z Podsośniny do Szostaków, na wysokości obecnego wysypiska śmieci, zaznaczony został piec ceglany.

Po Zamoyskich cegielnię przejął pan Paluch z Szostaków, a po nim J. Grzyb z Łukowej. Niestety, przed II wojną światową cegielnia była już nieczynna. Niemcy wykopali ten fakt i w pozostawionych budynkach zrobili wieżę strażniczą. Po wojnie zaś budynki zakładu przeniesiono do p. Stelmacha w Łukowej I, gdzie do lat siedemdziesiątych kontynuowano produkcję cegły.

Natalia Kurowska



Mapa wojskowa austro-węgierska w skali 1:200 000 z 1897 roku, ukazuje między innymi: cegielnię ordynacką w Szostakach, oznaczoną Z.O. Ziegelöfen (piec ceglany); H.H. Herrenhaus (dwór); M.H. Meierhof (folwark); J.H. Jägerhaus (leśniczówka)

ŁUKOWA LAT 1934-37 WE WSPOMNIENIACH URSZULI KOZIOŁ



Urszula Kozioł to znana i ceniona poetka współczesna. Urodziła się 20 czerwca 1931r. w Rakówce. Gdy miała 3 lata jej rodzice nauczyciele przenieśli się do Łukowej. W tutejszej szkole pracowali tylko przez trzy lata. Ten okres był dla przyszłej poetki czasem poznawania świata, gromadzenia spostrzeżeń i wrażeń, a wszystko „powróci potem do niej przywołane siłą tęsknoty i bólem utraty” na kartach wydanej w 1965 r. powieści: „Postoje pamięci”. Pobyt w Łukowej opisała w rozdziale: „Sen – świat”.

Oto początkowy fragment:

„Zamieszkali w domu krytym czerwoną dachówką, w podwórzu stała studnia cembrowana pierścieniami betonu, obie z Gosią biegały wokół tej studni i huśtały się z lubością na jej metalowej korbie. Lato było upalne. Rodzice brali w butelki zimną białą kawę i koszyk z bułkami, a także mnóstwo jaj gotowanych na twardo i sól do papierka. Wszyscy czworo maszerowali od rana nad Tanew”.

„Opodal ich domu był kościół, więc Mirka upodobała sobie w świąteczne dni ów plac przed kościołem pełen skwapliwego chrzęstu wozów i strojnych odświętnie ludzi”.

Poetka figuruje pod imieniem Mirka – tak ją wołano w domu. Pan Eugeniusz Polanowski jej rówieśnik dodaje, że w świąteczne dni także ich całe podwórze zastawione było furmankami.

A kto dziś pamięta taki obrazek? „Miedzy stertami owoców kręciły się kędzierzawe Żydzieta i stare pomarszczone Żydówki w jaskrawych

bluzkach(...). Pejsaci Żydzi w długich chałatach gestykulowali żywo i namiętnie, zrywali gwałtownym ruchem płaskie mycki, by włożyć je na powrót, targowali się lub nawoływali chrapliwie(...)”.

Albo taki?

„(...) Mirka trzymała się kurczowo babczynej spódnicy, zwłaszcza kiedy w tumanach pyłu przeciągały wsią cygańskie tabory i grube Cyganichy, obarczone tobołkami niemowląt przy piersi i na plecach, rozpetzły się po podwórzach i sadach, (...) kobiety wiejskie zwoływały spłoszonym przenikliwym „tip-tip-tip, tip, ti-puuunia!” drób rozproszony po obejściu i całą wieś ogarniał brzęczący tumult, dopóki ostatnia z bud cygańskich nie znikła za zakrętem, a wraz z nią garnki wiszące na kotkach płotów, ścierki lniane i sztuki płótna bielące się na trawie, i gdacząca kura lub gęś, i worek ziarna, i tobroki z owsem. I pozostał z tyłu za wozami lament niewczesny i złorzeczenia aż do następnego najazdu Cyganów”.

Znajdziemy w powieści barwny opis dni, gdy nadeszła wiosna: „W sadach, ukwieconych białym



Dom państwa Polanowskich, w którym przed wojną mieszkała z rodziną Urszula Kozioł

kwiatem grusz i wiśni, różowymi różyczkami jabłoni, powiewały wesoło rękawy koszul i zwiewne rogi prześcieradeł roztrzępanych wprost z parujących balii na sznurach. Pachniało krochmalem i niebieską farbą. Na żerdkach, wspartych między konarami drzew wietrzyły się puchate poduchy i kraciaste pierzyny. "A w lecie słychać było: „chrzest ścinanej słomy, dzwonięcie sierpów i świst kos ostrzonych osetkami."

Czy ktoś z młodzieży, a nawet ze średniego pokolenia jest sobie w stanie wyobrazić jak wyglądały prace w jesieni?

„W stodołach głucho stękały cepy na klepiskach, skrzypiały kierat obracany dookoła końmi. Z sadzawki unosiły się gorzkie odory moczonych konopi i potem łodygi tych konopi, a także lnu suszyły się za ścianami szopy i stodoły. Psy drzemały w błędnym słońcu; podwórza, zawleczone słomą, gnojem i sieczką, zasypywane jeszcze były srebrnym tumanem październi-

czy. Ozwały się zajadłe kołatki miedlic, trzaskało czesane przędzywo, doniośle parskaty o kładki nadrzeczne drewniane kijanki piorących. Błękitny dym snuł się nisko po łętach, palce piekły się o parujące skórki ziemniaków, od łąk nadlatywały wrzaskliwe śpiewy pasterek.

(...) o zmierzchu (...) kobiety siadały szeroko na ławach, wnosząc do izby zaduch swych spódnic potrójnych i prążkowanych fartuchów, skrzypia-

ły kądziele, furkotały wrzeczona i wiły się nici skręcone śliną w pośpiesznych palcach".

W dziecięcej główce Mirki zakodowały się liczne zabawy: w Jasnego Ducha i Czarnego Buta, w palanta piłeczkami zbijanymi śliną z sierści jałówek. Psikusy chłopców, którzy wrzucali dziewczynkom za kołnierze żaby lub chrząszcze.

Czasem dzieci wołały: - "Durzać się, durzać - i kładąc się na stromych pagórkach katowały się z krzykiem w dolinę".

„Wąskie dróżki - graniczki przebiegające wsie - były też miejscem spotkań dzieci prawostawnych i ka-

baczyły marszałka, jak chodził i przemawiał, a potem leżał w trumnie.

- To się nazywa film, byłyście w kinie, zapamiętacie?"- powiedziała mama".

W naszej rzeczywistości komputerów, internetu, telefonów komórkowych obraz to dla najmłodszych niewiarygodny, podobnie jak ówczesne prasowanie.

„Babka wygarniała haczykiem jarzące się drzewne węgielki do wnętrza żelazka i śliniąc co chwile palec dotykała jego wyslizganego dna. Kropelki śliny wysychały z sykiem".



Młodzież z Łukowej z p. Wiesławą Kubów na spotkaniu autorskim z Urszulą Kozioł - wrzesień 2010, Biłgoraj

Rozdział „Sen - świat” kończy autorka tak: „Na drugi rok przenieśli się do podmiejskiej wsi w pobliże ojcowych rodziców. Tu nie wróciła już nigdy”.

Ale wróciła do Łukowej w maju 1983 r. Jako popularna i lubiana poetka została

zaproszona przez T.W.P. na Zamojszczyznę. Na spotkanie z czytelnikami przyjechała razem ze swoimi rodzicami. Pełniąc funkcję kierowniczą w Gminnej Bibliotece Publicznej p. Maria Bielak i dyr. GOK-u p. Janusz Głowala zapewnili godne przyjęcie tak znakomitych Gości.

Młodzież szkolna przygotowała recytację wierszy p. Urszuli. To

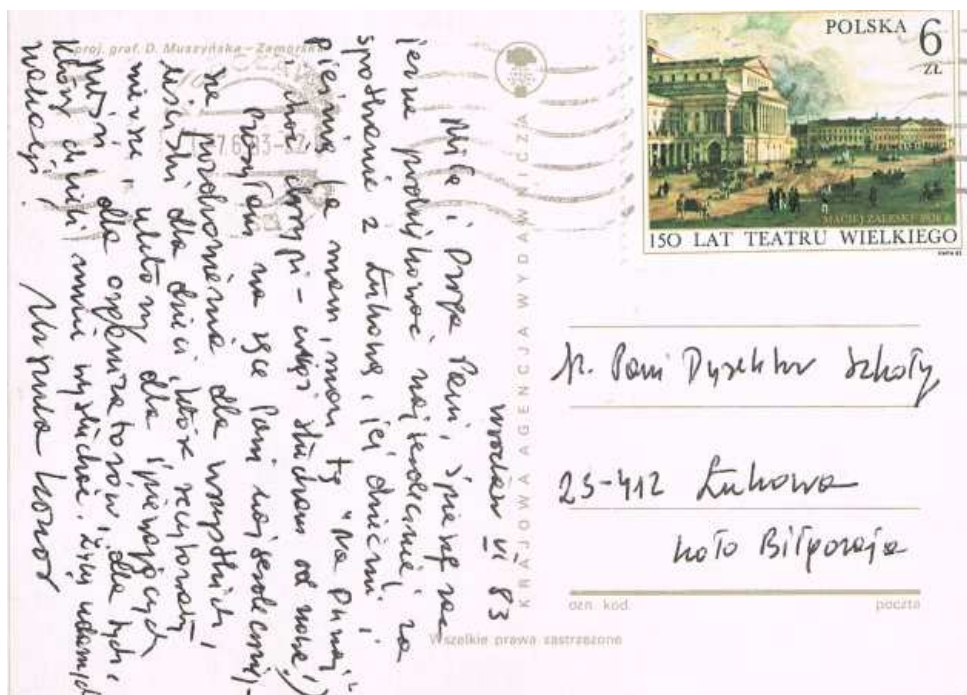
tolickich”.

We wspomnieniach jest też wzmianka o śmierci Józefa Piłsudskiego

„(...) matka przyszła ze szkoły smutna i splotkana. Pan marszałek umarł. Powiedziała, że trzeba zachować się cicho i poważnie, bo to wielka, ogromna strata dla narodu”.

„Pojechały z matką do drewnianego Tarnogrodu w wielkiej, dusznej budzie na białym prześcieradle zo-

było piękne spotkanie. Sala widowiskowa zapelniona słuchaczami, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali i nagradzali brawami wypowiedzi Poetki. Zaczęły się recytacje. Ona uważna, skupiona, wzruszona słuchała, uśmiechała się życzliwie, dziękowała. Gdy na scenie pojawili się ubrani na ludowo laureaci „Złotej Baszty” i salą zawładnęła pieśń „Na dunaj” w oczach p. Urszuli pojawiły się łzy. Członkowie zespołu z p. Ciepłą na czele po występie otoczyli ją kołem. Było o czym rozmawiać! Po spotkaniu na ręce piszącej te słowa, która przygotowywała recytacje z uczniami nadeszła z Wrocławia pocztówka:



Poetyckim zaś plonem pobytu p. Urszuli w naszych stronach jest wiersz zamieszczony w zbiorze „Żalnik” (1983 r.).

„Powrót do pierwszych łądów”

Zew ledwo pamiętanej pradaowej melodii

zew rzeki Tanwi
zew zblakłej pamięci
sprawił
że niczym marnotrawna córka
po półwieczu wróciłam w niskie trawy życia
Wczoraj i dzisiaj
wtedy i teraz
przypadły do siebie w gwałtownym uścisku
nie bacząc na przepaście tego
co pomiędzy
zdarzyło się
co było i już upłynęło.
Jak gdyby z księgi życia ktoś wyszarpnął środek
zostawiając jedynie tytuł z zakończeniem.
Przez odmienioną wioskę
sama odmieniona-

szlam wolno, wolniusieńko prowadząc za ręce-
moich starych rodziców co przybyli ze mną
by sprawdzić zostawioną tu po sobie pamięć.
Byłam przez okamgnienie małą dziewczynką
uczepioną kurczowo ich wiedzących

dłoni.
Wystarczyło się schylić”.

W „Postojach pamięci” znajduje się ten oto fragment poświęcony pieśni „Na dunaj”:

„O zachodzie słońca w kłębach złotawego pyłu wracało bydło i gardłowe, ostre głosy śpiewających pasterek napętniały wieś krzykliwą, dalekosiężną melodią.

Na dunaj, Ka-siu,

Rano po wodę,

Na du-u-naj

Oj żywo, żywo

Bo w nogi zim-no,

Na dunaj.

Jiszła Kasień-ka

Krajem – dunajem

Na du-u-naj.

Na dunaj, Ka-siu,

Rano po wo – dę,

Na dunaj.

I Gosia, ona jedyna potrafiła naśladować i zapamiętać ten dalekosiężny śpiew gardła, ten krzyk śpiewny, proszona przez całe dziesiątki lat potem w innych miejscach i w innych czasach: - Gosiuniu, zaśpiewaj, proszę cię, no wiesz to „Na dunaj”.

Gosia to starsza siostra Poetki. Jak widać cała rodzina potrafiła wychwycić i pielęgnować

to co ważne, wartościowe i piękne.

Godna podziwu jest też taka pamięć odtwórcza, która pozwoliła z perspektywy piętego roku życia, wywołać tyle obrazów i zapamiętać język jakim się wtedy posługiwano. „...- jaż tu raz, jakurat po ji śmierci, jide, jide, jide, jaż

*żem zaszła tutki kole tego krzyża,
naraz patrze, wylazi takie Wielgie
Biale ji gna na mnie, Jeezu, jagem
to zobaczyła, wszelki duch, mówie, i
gadam woma, znikło się ino mig,
mig”.*

Pieśni ludowe, obrzędy, gwara stanowią o tożsamości kulturowej środowiska. Są wartością, którą trzeba zachować. Rozumieli to doskonale pp. Głowalowie, którzy pierwsi wypromowali pieśń „Na dunaj” w Kazimierzu Dolnym n/Wisłą, skąd w 1980 roku zwycięski zespół „Dunajnicy” przywiózł nagrodę główną „Złotą Basztę”.

Po ich odejściu starania o ocalenie od zapomnienia tego co możliwe, podjęła jedna z recytatorek owego spotkania wówczas uczennica, a obecnie dyr. GOK-u p. Wiesława Kubów. Nakładem jej pracy wydana została pozycja książkowa „Mała Ojczyzna Łukowa – Pieśni korzeni” i aż cztery płyty z nagraniami pieśni weselnych, pasyjnych, kolęd. Zespoły śpiewacze z poszczególnych części Łukowej zdobywają liczące się miejsca w Kazimierzu np. zespół z I części był aż trzykrotnym zdobywcą „Złotej Baszty”.

Wydawany od 2001 r. miesięcznik kulturalno-oświatowy „Goniec Łukowej” jest swoistą kroniką wydarzeń, które dla przyszłych pokoleń stanowić będą cenny dokument.

Urszula Koziół pisze o swoich rodzicach: *„Ona wyrwana z wiejskiej chaty zapadłej wsi, on z domu robotnika z przedmieścia, z trudem zdobytą wiedzę w Niepodległej nieśli w zapadły zakątek Niepodle-*

głej, szcując się tym, że mowę ojczystą i ojczystą pieśń szerzą wśród wynarodowionych i niepiśmiennych. Ich praca była im więc zaszczytem i radością”.

Jakże wiele zmieniło się od tamtych lat w środowisku i w szkole! Choćby pod względem wykształcenia mieszkańców. Kto zliczy ilu jest już lekarzy, księży, inżynierów, magistrów, a Agnieszka Bielak, której recytacja wiersza „Dwa sny” tak poruszyła p. Urszulę, w styczniu obroniła pracę doktorską z filologii polskiej na KUL-u.

Ojciec Poetki uczył śpiewu. Zapewne byłby dumny z chóru „Harmonia”, który od tylu już lat skupia młodzież chętną do doskonalenia swoich uzdolnień muzycznych. Ujmujący urodą, wdziękiem, pięknym śpiewem licznych chórzystów kolejnych roczników stał się najsukcesowniejszym promotorem swojej „Małej Ojczyzny”.

Występował w wielu rozsianych po całej Polsce miastach budząc zainteresowanie, sympatię i uznanie. Ewenementem tego chóru jest zakorzenienie repertuaru w muzyce religijnej mistrzów renesansu, baroku i późniejszych. Po raz pierwszy „Gaude Mater Polonia” chór zaśpiewał w miejscowym kościele podczas poświęcenia pięknego obrazu Jezusa Miłosiernego przez ks. Romana Składanowskiego w 1986 roku, a dwa lata później, dzięki naszym rodaczkom, w przyklasztornym kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej, nagrał kolędy dla Jana Pawła II, za które otrzymał błogosławień-

stwo Ojca Świętego. Wszystkie późniejsze sukcesy chóru są owocem tego błogosławieństwa. Tradycją stał się piękny zwyczaj śpiewania w kościele przed każdym ważnym występem. Śpiewał więc w katedrach Gniezna, Kielc, Lublina, Przemyśla, Zamościa, w konkatedrze Lubaczowa, w sanktuariach Łagiewnik, Kalisza, Lichenia, Myczkowiec, Kodnia, w bazylice św. Wincencjusza a’Paulo i Matki Boskiej Zwycięskiej w Bydgoszczy, w kościele św. Krzyża i św. Stanisława Kostki w Warszawie i wielu, wielu innych.

Wielostronna i bogata jest twórczość Urszuli Koziół. Wydała wiele tomików poezji m. in. „Gumowe klocki”, „W rytmie tańca”, „W rytmie korzeni”, „Smuga i promień”, „Lista obecności”, „Żalnik”, „Supliki”, ale także powieści, opowiadania, sztuki teatralne, eseje.

Poetka była wielokrotnie nagradzana w kraju i zagranicą. We wrześniu minionego roku otrzymała Honorowe Obywatelstwo miasta Biłgoraja. Wcześniej ten zaszczytny tytuł nadał jej Wrocław.

20 czerwca bieżącego roku minie 80-ta rocznica urodzin Urszuli Koziół. Najpiękniejszym uczczeniem tej rocznicy byłoby przybliżenie twórczości poetyckiej p. Urszuli społeczeństwu Łukowej i Rakówki.

Waleria Okoń

WIELKIE ROCZNICE NA HORYZONCIE

Wśród wydarzeń historycznych, które miały miejsce na terenie gminy Łukowa, poczesne miejsce w naszej pamięci zajmują te związane z II wojną światową. Nic dziwnego, skoro żyją jeszcze świadkowie tamtych dni, a tragiczne epizody wojenne często dotyczyły naszych rodziców i dziadków.

Jednak nie są to jedyne zdarzenia historyczne godne naszej pamięci. W najbliższych latach czekają nas dwie wielkie rocznice, dla których warto przygotować właściwy

sposób ich przypomnienia i upamiętnienia.

Pierwszą z nich będzie 150. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego oraz bitwy stoczonej przez powstańców na terenie gminy pod Borowymi Młynami (dziś Borowiec) w kwietniu 1863 r. przez oddział pułkownika Marcina Borelowskiego „Lelewela” z oddziałem wojsk rosyjskich majora Szternberga. Na cmentarzu w Łukowej stoi, wystawiony przez społeczność gminy w 75. rocznicę bitwy, pomnik poległych w tej bitwie powstańców. Mało kto pamięta, że został on źle opisany i wskazuje na bitwę pod Kobylanką, która rozegrała się dwa tygodnie później na terenie dzisiejszej gminy Cieszanów. Mało kto potrafi też wskazać miejsce,

gdzie rozegrała się bitwa pod Borowymi Młynami.

Spółeczeństwo Galicji w 1913 r. w 50. rocznicę bitwy pod Kobylanką ufundowało pomnik w lesie, od którego bitwa ta przyjęła



swoją nazwę. Nie ma, i nie mogło być pod zaborem rosyjskim, podobnego pomnika pod Borowymi Młynami. Nadchodząca rocznica to doskonała okazja, by tę zaległość nadrobić, a przy okazji przypomnieć wszystkim wydarzenia Powstania Styczniowego, które miały miejsce na terenie gminy Łukowa.

Gminny Ośrodek Kultury we współpracy ze Społecznym Komitetem Opieki nad Cmentarzami w Gminie Łukowa zamierza przygotować projekt obchodów rocznicy bitwy pod Borowymi Młynami, w ramach których ustawiony zostanie pomnik lub obelisk na miejscu pola bitwy. Pragniemy także zadbać o odpowiednie nagłośnienie i spopularyzowanie tego wydarzenia. Do tego celu właściwa byłaby re-

konstrukcja historyczna bitwy, do której chcemy zaprosić zarówno zawodowych historyków, jak i grupy pasjonatów, zajmujących się odtwarzaniem przebiegu potyczek z przeszłości. Trzeba w tej sprawie dzia-

łać z dużym wyprzedzeniem, bo miejscowości w Polsce, które zechcą upamiętnić w ten sposób bohaterów Powstania będzie zapewne w roku 2013 bardzo wiele.

Druga nadchodząca ważna rocznica, również 150., związana jest z uwłaszczeniem chłopów i przejęciem

uprawianej od pokoleń ziemi na własność naszych pradziadków. Chcemy przybliżyć mieszkańcom naszej gminy okoliczności tamtych wydarzeń, zapoczątkowanych carskim ukazem uwłaszczeniowym z 1864 r.

Sposobem najwłaściwszym będzie opracowanie monografii, wykorzystującej obszerne źródła pochodzące z zasobów byłego Archiwum Ordynacji Zamojskiej. Finałem obchodów powinna być konferencja z udziałem zaproszonych historyków połączona z wydaniem reprintu tabel i map uwłaszczeniowych, zachowanych w archiwach. W ten sposób przywrócimy pamięć jednego z najbardziej doniosłych wydarzeń w historii społeczności gminy Łukowa.

„POMNIK Z MOTYLKIEM”

Ignacy Wolanowski (1781-1833)
- dzierżawca Chmielna

Na cmentarzu parafialnym w Łukowej znajduje się nagrobek, popularnie nazywany „pomnikiem z motylkiem”.

Z odnowionej inskrypcji możemy odczytać napis: *Najlepszemu z Ojców Ignacemu Wolanowskiemu zmarłemu dn. 7 kwietnia 1833 r.*

I tu nasuwa się pytanie kim był Ignacy Wolanowski, któremu wdzięczne dzieci wystawiły ten ciekawy i oryginalny dla miejscowego cmentarza pomnik.

Ignacy Wolanowski urodził się w 1781 r. Służbę wojskową rozpoczął w armii Księstwa Warszawskiego. W stopniu podporucznik, a później porucznika 13-go pułku piechoty, brał

udział w wojnie z Austrią w 1809 r. i wyprawie Napoleona na Rosję w 1812 r. Awans na stopień kapitana otrzymał w dniu 21 marca 1813. W tym samym roku po kapitulacji twierdzy zamojskiej dostał się do niewoli rosyjskiej. Po zwolnieniu z niewoli objął obowiązki podprefekta powiatu tomaszowskiego. W dniu 19 kwietnia 1818 r. oficjalnie został zwolniony ze służby wojskowej w stopniu kapitana, a odchodząc z armii zachował prawo noszenia munduru. Za swoją służbę wojskową odznaczony został „Krzyżem Złotym Orderu Wojskowego Polskiego”.

W 1816 r. na terenach przyłączonych do Rosji w wyniku postanowienia Kongresu Wiedeńskiego utworzono obwód zamojski

(jeden z 39 w Królestwie Polskim), którego pierwszym komisarzem został Ignacy Wolanowski, pełniący do chwili nominacji obowiązki podprefekta powiatu tomaszowskiego.

Wolanowski, jako urzędnik, cieszył się opinią sumiennego. Za swoją pracę został odznaczony przez cara Orderem św. Stanisława IV klasy.

Obowiązki komisarza obwodu zamojskiego Wolanowski pełnił przez blisko 15 lat. W tym okresie mieszkał i urzędował w Janowie Ordynackim. W dniu 11 stycznia 1831 r. swoje obowiązki przekazał Jakubowi Wyrozębskiemu, który miał tymczasowo pełnić funkcję komisarza. Oficjalnie Ignacy Wolanowski zre-



Pomnik Ignacego Wolanowskiego przed remontem



Prace remontowe przy pomniku z motylkiem zlecone przez Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzami w Gminie Łukowa w 2009 r.

zygnował z powodów zdrowotnych, o których pisał: *cierpienia moje szczególnie podagryczne i reumatyczne w terażniejszej porze zwiększyły się, że częstokroć chodzić nie mogę, a stąd stawia mnie w niemożliwości wykonywania obowiązków mej służby*".

W lutym 1832 r. władze Królestwa Polskiego, po nieudanej próbie przywrócenia go na stanowisko komisarza, udzieliły mu ostatecznej dymisji.

Prawdopodobnie, jeszcze w 1831 r. wydzierżawił od Ordynacji Zamojskiej majątek Chmielek, gdzie zamieszkał wraz z żoną.

Wolanowski przynależał do ówczesnej elity intelektualnej województwa lubelskiego. Był czynnym członkiem powstałego w 1819 r. Towarzystwa Przyjaciół Nauk Województwa Lubelskiego, do którego należeli *Obywatele i urzędnicy województwa tutejszego z oświaty i nauk znamienitsi*. Czynnimi członkami Towarzystwa mieli obowiązek przygotowania w ciągu 3 lat oryginalnej rozprawy lub złożenia przekładu z języka obcego.

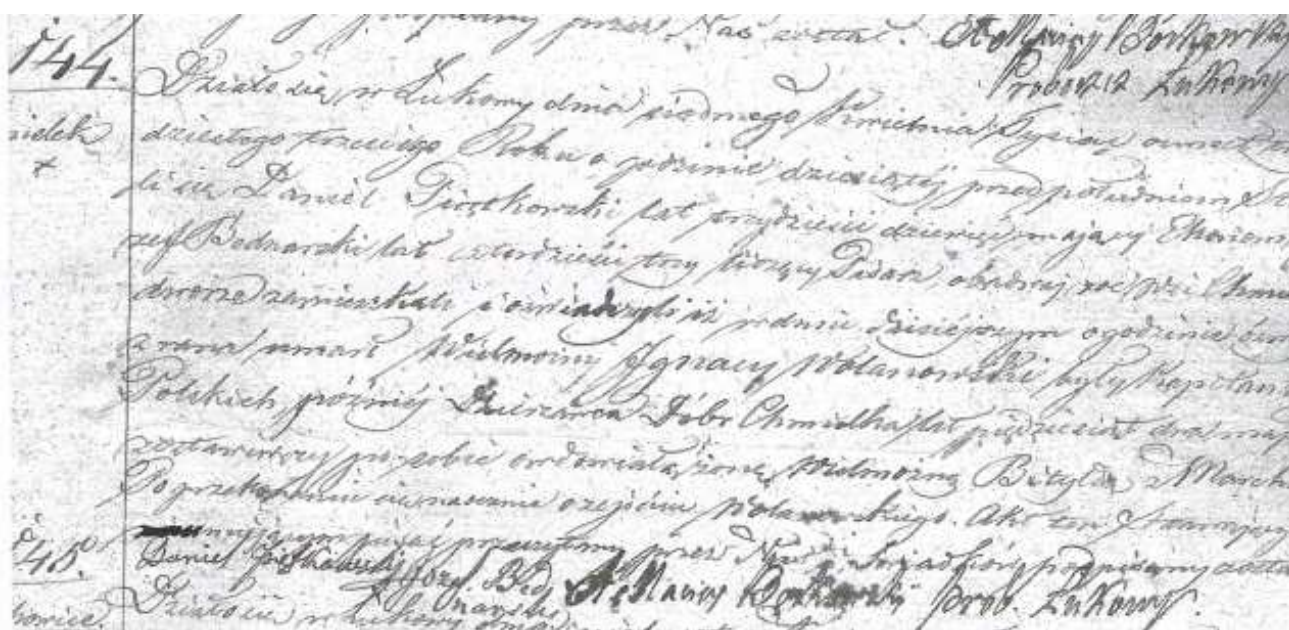
Ignacy Wolanowski zmarł we dworze w Chmielku w dniu 7 kwietnia 1833 r. o godzinie 8 rano. Miał 52 lata i był ówczesnym

dzierżawcą majątku Chmielek.

Pozostaje do wyjaśnienia sprawa „motylka” na pomniku Wolanowskiego. Kształt nagrobka, urna zamiast krzyża, oznacza, że osoba spoczywająca pod nim należała do wolnomularstwa, a symbol motyla oznacza przejście w inny stan.

Ignacy Wolanowski, jako kapitan 3-go pułku piechoty liniowej w 1815 r. należał do loży „Wolność Odzyskana” w Lublinie.

Tomasz Brytan



Kopia wpisu z Księgi Zmarłych z 1833 roku informująca o śmierci Ignacego Wolanowskiego: „Działo się w Łukowie dnia 7 kwietnia 1833 roku o godzinie 9.00 przed południem. Stawili się Daniel Piątkowski lat 39 mający, ekonom i Józef Bednarski lat 43 liczący, pisarz. Oświadczyli, iż w dniu dzisiejszym o godzinie 8.00 z rana zmarł Wielmożny Ignacy Wolanowski były kapitan Wojsk Polskich, późniejszy dzierżawca Dóbr Chmieleckich 52 lat mający pozostawiający po sobie owdowiałą żonę Bitylda z Marchowskich”

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Parafialne w Łukowej, Księga Zmarłych parafii Łukowa za 1833 r., poz. 44.
- Stanisław Małachowski-Łempicki, Wykaz polskich łóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738-1821, Kraków 1929.
- Tomasz Osiński, Komisarze obwodu (naczelnicy powiatu) zamojskiego w latach 1816-1866 w: „Rocznik Lubelski” T. 35 (2009), s.115-138.

KIM PAN BYŁ, IMĆ PANIE MIECZNIKU?

CZYLI KTO SPOCZYWA POD NAJSTARSZYM POMNIKIEM NA CMENTARZU W ŁUKOWEJ

Niemal do końca XVIII wieku głównym miejscem pochówku naszych zmarłych przodków – mieszkańców Łukowej i wsi należących do tutejszej parafii rzymskokatolickiej – był stary cmentarz przykościelny, który przez ponad 300 lat otaczał kolejne drewniane świątynie, stawiane nad rzeką, po drugiej stronie drogi w stosunku do obecnego kościoła.

Zmieniło się to po 1784 roku, kiedy gubernator Józef Brigido, na podstawie dekretu cesarza Józefa II (Łukowa po I rozbiórce Polski znalazła się pod panowaniem austriackim), wydał cyrkularz (okólnik) w sprawie lokalizacji cmentarzy. Nakazywał on m.in. władzom miejskim i gminnym na terenie całej Galicji, że z powodów sanitarnych "...wszystkie groby i cmentarze znajdujące się między osiadłościami (pośrodku miast i wsi) mają być zamknięte i zamiast tych inne w przyzwoitym miejscu poza osiadłościami obrane być powinny".

Najprawdopodobniej obecny cmentarz grzebalny w Łukowej został założony ok. 1786 roku, kiedy powstały również lokacje trzech pozakościelnych cmentarzy w niedalekim Biłgoraju. Cmentarz łukowski może się więc poszczycić bardzo starą

metryką – w tym roku przypada 225. rocznica jego założenia! To więcej niż słynne polskie nekropolie na Powązkach w Warszawie, czy na Rakowicach w Krakowie, utworzone odpowiednio w 1790 i 1803 roku.

Opis kościołów i cerkwi spisany w Ordynacji Zamoyskiej w 1808 roku wymienia w Łukowej dwa cmentarze: *"...cmentarz około kościoła, drzewem oparkaniony, parkan niezły, potrzebuje tylko z 15 sztuk drzewa; ...cmentarz drugi w polu, gdzie umarłych grzebią, trzeba by ukopać i drzewami obsadzić."*

**TU LEŻĄ KAROL MAKSYMILIAN
Z MIĘDZYLESIA KLEMBOWSKI
MIECZNIK ZIEMI WARSZAWSKIEJ,
ZNAKOMITY OBYWATEL WIELKICH
SENTYMENTÓW, OYCZYŹNIE
PATRYOTA, CNÓT, TALENTÓW,
POBOŻNOŚCI MĄŻ. DIE 4//TA
MIESIĄCA GRUDNIA 1791. R//U
WRAZ Z ONUFRYM SYNEM SWYM,
WYROKI[Ę] BOSKIE DOPEŁNILI.
PROSZĄ O TRZY ZDROWAŚ MARYO**

Zapewne jednym z pierwszych nagrobków postawionych na nowym cmentarzu, a zarazem najstarszym zachowanym do naszych czasów, jest tzw. nagrobek miecznika. Zna go zapewne każdy mieszkaniec gminy, dzięki wyjątkowej, widocznej z daleka, wysmukłej formie architektonicznej. Nagrobek posiada zachowaną tablicę pamiątkową, na której piękną polszczyzną, cha-

rakterystyczną dla XVIII wieku, przekazano potomnym epitafium miecznika

W poszukiwaniu informacji o mazowieckich szlachcicach pochowanych pod tym pomnikiem sięgnąć należy do „Herbarza polskiego” Adama Bonieckiego. Tom 10 „Herbarza” podaje następujące szczegóły dotyczące rodu Klembowskich v. Klemboskich, herbu Pierzchała (Roch I), podających jako swoje gniazdo rodowe wieś Międzyzlesie w ziemi warszawskiej (obecnie Międzyzlesie w parafii Klembów, po-

wiat Wołomin):

„Stanisław z Międzyzlesia, stolnik inflancki, z Rozalii Łyszczyńskiej, pozostawił syna Karola, podpisarza ziemskiego i grodzkiego warszawskiego 1753 r., regenta ziemskiego i grodzkiego warszawskiego 1751 r., dalej 1765 r. wojskiego mniejszego, a 1778 r. miecznika warszawskiego. Karol zeznał 1737 r. zapis dożywocia z żoną, Katarzyną Oziemską v. Uziemską, córką Jacka i Maryanny i z niej miał synów: Onufrego i Józefa, oraz córki: Dorotę, za Emerykiem Niemyskim, Zofię, za Karolem Pernetem, Antoninę, za Józefem Duninem Wąsowiczem, wojskim lwowskim, dziedzicem Podlisek i Wiszenki, Maryannę i Cecylię. Córki Karola dopełniły działu pozostałego majątku po ojcu i bezpotomnie zmarłych braciach 1802 r.”

Zastanawiające, skąd Ci dwaj mazowieccy szlachcice znaleźli się – kilka miesięcy po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja – z dała od Mazowsza i Warszawy, co więcej – za granicą, bo przecież od 1772 r. Łukowa leżała na terenie Austrii. Może byli w „podróży służbowej”? Jakie by nie były powody tej podróży, nie mogły być błahe – skoro Karol Klembowski ożenił się w 1737 r. (mężczyzna wtedy rzadko żenił się przed 20 rokiem życia), to w chwili śmierci miał blisko 75 lat! Dlaczego tak dostoyny starzec podjął daleką i niebezpieczną podróż? Może jechali z synem gdzieś dalej, np. na Wołyń lub do Lwowa, i mieli po drodze wypadek? To by tłumaczyło jednoczesną śmierć ojca i syna...

Z innego źródła, poświęconego tzw. Komisji Dobrego Porządku, zajmującej się kontrolą miast królewskich po ogłoszeniu w 1789 r. ustawy o podatku zwanym „ofiarą dziesiątego grosza”, dowiadujemy się, że Karol Klembowski miecznik warszawski był członkiem takiej komisji, złożonej zazwyczaj z osiadłej i szanowanej w danej okolicy szlachty, w dawnym powiecie tarczyńskim.

Informację tę potwierdza „Regestr Diecezjów” z 1783 roku, który wymienia Karola Klembowskiego miecznika, jako właściciela majątku Rusiec Mały (w parafii Nadarzyn, obecny powiat pruszkowski).

Jak z tego wynika, na południe

od Warszawy miał Karol Klembowski majątek, a jego sąsiadami w dobrach nadarzyńskich byli Braniccy i Potoccy, niesławni swoim udziałem w konfederacji targowickiej w 1792 roku.

Więcej światła na tę sprawę rzucają pamiętniki Franciszka Kowalskiego z 1859 r., z których wynika, że Karol Klembowski był dworzaninem hr. Stanisława Szczęsnego Potockiego, jednego z przywódców targowicy, w jego majątku w Tulczynie na Podolu (pisownia oryginalna):

– *Nie wiedziałem – przerwał Starzyński, – że Szczęsny Potocki był poetą.*

– *A był, był, i to niepospolitym wierszopisem, i pisał wiersze do Mniszchówny, ale to takie czułe, takie energiczne i sentymentalne! Onego czasu kilka ich nawet umiałem napamięć; gdzieś tam u mnie pomiędzy starymi szpargałami są niektóre.*

– *O! to mu pewno ktoś pisał, mój tatku; bo ja bardzo wątpię...*

– *Ale gdzie tam! sam pisał, do prawdy sam; ja wiem bardzo dobrze, bom przecie pomiędzy nimi całą prawie moją młodość przepędził.*

– *Może Klembowski?...*

– *Gdzie tam, Klembowski!.. Karol Klembowski starowina, pełnomocnik i totumfacki u starego Jerzego Mniszcha, zapamiętam go jeszcze, pisał tylko indukty, dekreta, inwentarze, rejestra, i gdzież mu było do wierszy, a jeszcze romansowych!*

A zatem podróż imć Klembow-

skich między Mazowszem a Podolem miała sens! Droga wypadła im prawdopodobnie przez Zamch, który w owym czasie dzierżawił ich bliski krewny Jakub Klembowski (znany z tego, że w 1793 roku pojawił w Zamchu za żonę wdowę Klembowską „z ziemi warszawskiej”).

Najbardziej fantastycznym wyjaśnieniem zagadki nagrobka miecznika jest przypuszczenie, że na cmentarzu w Łukowej spoczywają dwaj tajni emisariusze hr. Szczęsnego Potockiego, biorący udział w przygotowywaniu spisku przeciwko Konstytucji 3 maja.

A przyczyna ich śmierci? Naza jutrz po imć Klembowskich zmarł w Wiedniu Wolfgang Amadeusz Mozart. Może więc powodem śmierci Karola i Onufrego też była zaraza tyfusu, szalejącego wtedy w Europie?

Niestety, testament miecznika, zapisany w Księgach Ziemskich Warszawskich, spłonął w czasie ostatniej wojny.

Nagrobek miecznika wystawiła zapewne córka Karola Klembowskiego, Cecylia, wymieniona w herbarzu Bonieckiego, która została matką chrzestną malarza Rafała Hadziewiczza, urodzonego w 1803 r. w Zamchu.

Andrzej Augusiak

Na marginesie tej historii warto zaapelować o szacunek dla terenu starego cmentarza – są tam pochowani nasi bezimienni przodkowie!

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ KONTRA CZY KOCHA ŚRODOWISKO

Nie jest łatwo pogodzić dwa wydawałoby się sprzeczne dążenia: rozwój gospodarczy i stymulowanie przedsiębiorczości z ochroną otaczającego nas środowiska. Problem ten stanowi ciągle pole konfliktu. Czy da się to jednak pogodzić?

Dokonując wyboru celów i kierunków rozwojowych warto skupić się na tym co posiadamy i co nas wyróżnia. Nie da się z każdej gminy zrobić centrum biznesowego, ale można stymulować rozwój lokalnej przedsiębiorczości w oparciu o lokalne zasoby, z jednoczesnym wykorzystaniem wartości przyrodniczych i zachowaniem ich dla przyszłych pokoleń. Nowoczesność to nie beton i szkło, ale życie w zgodzie z naturą, we wzajemnym poszanowaniu prawa do godnego życia społeczeństwa i ochrony dostępnych zasobów środowiska przyrodniczego.

Co wyróżnia taką Gminę jak Łukowa? Po pierwsze mieszkańcy, którzy wspólnie z sąsiadami starają się aktywnie wpływać na rozwój lokalnej społeczności. Niezwykle aktywni, zaradni i przedsiębiorczy, którzy sami chcą podejmować decyzje o tym, jak będą żyli. Udział w projekcie którego zadaniem jest wypracowanie pomysłu na rozwój świadczy o tym najdobitniej. Po drugie niezaprzeczalne walory środowiska naturalnego: czyste i niezdegradowane otoczenie, unikatowe zasoby leśne, niezwykle bogactwo gatunków roślin i zwierząt, zasoby zmineralizowanych wód

podziemnych, sprzyjające warunki klimatyczne.

Wydaje się, że jednym z nich mogłaby być turystyka uzdrowskowa, oczywiście przy odpowiednim wypromowaniu marki tego obszaru. Tego rodzaju działalność jest w stanie zagospodarować wszystkie lokalne zasoby: otwartość, zaradność i przedsiębiorczość mieszkańców, ofertę leczniczą, rekreacyjną oraz walory przyrodnicze. Może to stanowić optymalny sposób na zgodną koegzystencję przedsiębiorczości z ochroną środowiska naturalnego, tym bardziej, że tak jak stymulowanie rozwoju gospodarczego potrzebuje zasobów do rozwoju, tak mądra ochrona i zachowanie dziedzictwa przyrodniczego potrzebuje mecenatu ze strony biznesu. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że jedno bez drugiego nie może funkcjonować.

Ofertę uzdrowskową o turystyczną gminy Łukowa i sąsiednich samorządów z obszaru powiatu biłgorajskiego można zsieciować z ofertami okolicznych obszarów: m.in.: Lasów Janowskich czy Roztocza. Ciekawym jej elementem, mógłby chociażby być szlak zanikającej architektury drewnianej, czy tzw. „zielone szkoły” – lekcje w terenie. Dostępne zasoby wodne umożliwiają utworzenie zbiorników retencyjnych, jako z jednej strony obiekty rekreacyjne a z drugiej element przeciwdziałania zagrożeniom lokalnymi podtopieniami. Walory krajobrazowe

tego terenu, rozległe obszary leśne oraz istniejące w sąsiednich gminach ścieżki rowerowe zapraszają do uzupełnienia tej oferty i do uprawiania turystyki rowerowej. Tradycje rolnicze oraz jakość środowiska naturalnego to świetna podstawa do uruchomienia produkcji ekologicznej żywności. Rozbudowa oferty turystycznej to sygnał do rozwoju agroturystyki.

Istniejące na tym terenie zasoby środowiska przyrodniczego warto zachować dla przyszłych pokoleń. Naturalnym pragnieniem jest, aby nasze dzieci mogły żyć w czystym, niezdegradowanym środowisku, mogły odpocząć w cieniu drzew które sadzili ich przodkowie, posłuchać śpiewu ptaków, zobaczyć dzikie zwierzę na wolności, posmakować ekologicznie wyhodowanych produktów. To od nas zależy w jakich warunkach będą żyły następne pokolenia. Środowisko przyrodnicze to swoisty kapitał jaki przekazujemy naszym dzieciom, wnukom i prawnukom. Za jego stan jesteśmy przed nimi odpowiedzialni. Zróbmy wszystko, aby nie pozostawić im samych długów: zdegradowanego otoczenia, które im przekazemy na mieszkanie, a które oni będą musieli za nas naprawić. Bądźmy dumni z naszych małych ojczyzn. Zainwestujmy swój czas, zdolności i lokalne zasoby w pomysły z których nasi następcy będą dumni.

Magdalena Komaniecka - ekolog

OBCHODY W JÓZEFOWIE

W dniu 26 lutego w pobliskim Józefowie miała miejsce doniosła uroczystość poświęcona pamięci Janiny i Wacława Bartoszewskich oraz ich córki Wieniślawy, którzy 68 lat temu zostali rozstrzelani publicznie przez Niemców na rynku miasta. Była to kara za działalność konspiracyjną ich syna i przestroga dla pozostałych mieszkańców. Na rozkaz Niemców zburzono również dom państwa Bartoszewskich. Ponadto okupanci aresztowali i wywieźli do obozu w Zamościu około sześćdziesięciu osób, przeważnie mężczyzn.

Te dramatyczne wydarzenia poprzedzone były aresztowaniem komendanta rejonu AK Józefów Konrada Bartoszewskiego "Wira" i oficera AK Hieronima Miąca "Korsarza". Dowódca placówki w Brzezinach Czesław Mużacz "Wraga", później znany jako "Selim", zorganizował natychmiastową, skuteczną akcję odbicia kolegów z posterunku policji. Niezwłocznie ostrzeżono mieszkańców Józefowa o możliwości odwetu ze strony Niemców. "Wir" udał się do rodziców i prosił ich, aby uciekali z domu. Musiał także zająć się zabezpie-

eniem broni i organizacją wyprowadzenia ludzi z miasta. Po rodziców nie zdążył już wrócić, bo w międzyczasie od strony Zwierzyńca nadjechały niemieckie samochody wyładowane wojskiem, które szybko otoczyło kordonem całe miasto. "Wir" wraz z tymi, którzy zdołali

wym kościele na uroczystej Mszy Świętej modłać się za dusze zmarłych Janiny, Wacława i Wieniślawy Bartoszewskich. Obecny byli syn "Wira" Piotr Bartoszewski i wnuk ks. Paweł Bartoszewski, który wygłosił kazanie i serdecznie podziękował zebranym za pamięć o jego rodzinie. Po mszy wszyscy jej uczestnicy z pocztami sztandarowymi na czele udali się na rynek, gdzie w miejscu kaźni rodziny Bartoszewskich umieszczona jest tablica pamiątkowa, pod którą złożono wieńce i zapalono znicze. Oddano również



Syn „Wira” składa wiązankę kwiatów przy tablicy upamiętniającej miejsce śmierci Rodziny Bartoszewskich

na czas ująć z obławy bezradnie obserwowali dalszy ciąg wydarzeń z pobliskich wzgórz. Widzieli wypędzanych z mieszkań ludzi i gromadzonych na rynku, słyszeli serie z automatów. O tym, co tak naprawdę wydarzyło się na rynku "Wir" dowiedział się od młodej kobiety, która przybiegła na wzgórze po odejściu Niemców. Mieszkańcy Józefowa zachowali żywą pamięć o swoim ukochanym Komendancie i tragicznych losach Jego najbliższej rodziny. W 68. rocznicę pamiętnych wydarzeń zgromadzili się w miejsco-

wanym przy Ich grobie na miejscowym cmentarzu. Dopelnieniem tego spotkania był poczęstunek z ciastem, kawą i tradycyjną, partyzancką grochówką. Uroczystość zaszczyciły miejscowe władze samorządowe i pan Sławomir Zawisłak – Prezes ŚZZ AK Okręg Zamość. O atmosferę tego spotkania i godne przyjęcie gości zadbała pani Genowefa Sikora i jej syn Józef Więclaw.

Maria Działo

ŁUKOWSKIE NAZWISKA

Prawie każdy zastanawiał się kiedyś, skąd się wzięło jego nazwisko. Rozpoczynamy cykl publikacji, w których będziemy przybliżać etymologię (pochodzenie) nazwisk naszych mieszkańców.

Nazwisko GARDYAS – pochodzi od staropolskiego GARDIAN (łac. GUARDIANUS), oznaczającego strażnika, człowieka pilnującego porządku. Do dziś słowem gwardian określa się przełożonego klasztoru w niektórych zakonach. Z kolei słowo rozgardiasz (staropolski rozgardyas) oznacza nieporządek i bałagan.

Spotyka się różne formy tego nazwiska, z których bardzo wiele występuje na terenie Zamojszczyzny:

Gardias, Gardiasz, Gardiaś, Gardijas, Gardyas, Gardyas, Gardyjas, Gardyjasz, Gardyjan.

W Ordynacji Zamojskiej w XVII-XVIII wieku ukształtowała się nowa, niewystępująca wcześniej kategoria pracowników, zajmujących pośrednie stanowisko między stałą służbą folwarczną, a chłopami pańszczyźnianymi lub wyrobnikami.

Niektórzy z włościan byli przez dwór wyznaczani do stałego pełnienia funkcji na folwarkach, w zamian za co byli uwalniani od zwykłej pańszczyzny.

Do tej kategorii należeli włoda-

rze, karbowi, polowi i LEŚNI, zwani GARDYASAMI. W kluczach wsi leżących w pobliżu lasów, m.in. w Łukowej, szczególnie dużo było tych ostatnich. Do obowiązków leśnych należało dogłębne i pilnowanie lasów przed spustoszeniem, którego poddani mogli dokonać w barciach oraz w drzewostanie.

Poniżej zachowany fragment dokumentu, który wymienia zwolnienie w 1656 r. przez Jana Zamojskiego, III Ordynata, leśnego łukowskiego Jędrzeja GARDYASZA z pańszczyzny na półłanowym gruncie zwanym Pleszowski (ciekawe, gdzie to?), w zamian za pilnowanie lasu.

A.A.

chcia z Roku 1656. — Tenre Jędrzej Gardyas wy-
 mienia Prawo Roku 1646 dnia 24. Zbra w
 Sokotowie wydane od Jana Zamojskiego
 Starosty Łukowskiego Jędrzejowi Gardyasowi
 Leśnemu Łukowskiemu na wolne używa-
 nie półłanka gruntu Pleszowski zwanego z
 obowiązkiem pilnowania Lasu —

KONKURS NA ZDJĘCIA DO KALENDARZA ŁUKOWSKIEGO

Jak pokazać urodę naszej rodzinnej ziemi? Naszych łąk, pól, lasów, ale również domów i gospodarstw?

Nic prostszego — na zdjęciach ! Prawie każdy ma dziś w domu aparat fotograficzny, prawie każdy potrafi dziś 'pstryknąć fotkę'...

Chcemy od przyszłego roku wydawać kalendarz łukowski, opatrzone Waszymi zdjęciami. W kolejnych numerach Gońca będziemy publikować 3-4 najlepsze nadesłane propozycje, z których na koniec roku wspólnie wybierzemy dwanaście fotografii do Kalendarza.

W tym numerze prezentujemy trzy pierwsze zdjęcia pana Jarosława Zięby z Chmielka.

Pamiętajcie — dobre zdjęcie to nie tylko zachód słońca nad Tanwią ! To również życie mieszkańców naszych wsi, praca naszych rodzin, nasze święta i nasza codzienność.

Zatem do aparatów i obiektywów. Czekamy na Wasze zdjęcia !



Sarna na polach pomiędzy Chmielkiem a Pisklakami



Rzeka Tanew



Stawy chmieleckie